Nr. 7. LIPIEC 1917. Rok II.

Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwić...
(Dziady, część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 6 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Rozgoryczeni.

Nie ma może większego tragizmu życiowego w żadnej warstwie społecznej, w żadnym zawodzie, w żadnym stanie, jak w nauczycielstwie ludowem. Wobec wysokiego diapazonu istoty tego stanu, powołania szczytnego, i szlachetności, leżącej w wykonywaniu tego zawodu, a obniżanej prawie przez wszystkie sfery decydujące naszego kraju, — to, co się dzieje na polu walki o zdobycie lepszego jutra, znośniejszej egzystencyi, przechodzi zwykłą miarę.

Położenie naszego społeczeństwa, szczególniej tej jego części, która żyje z ograniczonych ściśle dochodów, jest obecnie, w naszych warunkach, nie tylko nie wesołe, ale nadzwyczaj smutne. Nauczycielstwo ludowe, należące do tej warstwy społeczeństwa, tylko że o najniższym wymiarze płac, zmuszone jest odczuwać głębiej i boleśniej wszystko to, co z tem smutnem położeniem jest połączone.

Świadomość tego położenia dobrze jest znana sferom rządzącem państwem, krajem, gminą. Sfery te zawsze przychodzą z pomocą swoim pracownikom, o ile tylko przyjdą do przekonania, że nastaje chwila, w której

przyjść z pomocą jest konieczne, i że przyjść z pomocą jest ich obowiązkiem. Pomoc ta, często doraźna, nadchodzi niewymuszona, sposobem automatycznym.

Ta automatyczność i niewymuszoność nie ma zastosowania tylko wtedy, jeżeli chodzi o nauczycielstwo ludowe. To jest objaw bardzo charakterystyczny i znamienny i tu jest źródło tej goryczy, która tak przepełnia serce każdego nauczyciela.

Czy to jest dobrze? — niechcemy przesądzać, ale nam się zdaje, że nie jest dobrze... że jest wprost fatalne. Fatalne jest raz dla samego osobnika nauczycielskiego, gdyż odbiera mu swobodę ruchów, zatruwa mu życie i zdolność do pracy, a powtóre mimo chęci najobjektywniejszego wykonywania zawodu, wykonywanie to zaprawia goryczą, która musi się odbijać na jego czynności, musi spływać na przedmiot zabiegów jego pedagogicznych tj. wychowanków.

Co innym funkcyonaryuszom publicznym przychodzi bez trudu i mozołu, na podstawie uznania jego przełożonej władzy — to nauczycielstwo musi zdobywać walką, staraniami, deputacyami, konferencyami. Metoda ta w postępowaniu z nauczycielstwem sprowadza tylko jeden skutek, a to uczucie wiecznej krzywdy i wywołuje mimowoli niezadowolenie i ten smutek, narkotyzujący wszelkie jego czynności.

Stan tego rodzaju jest tem przykrzejszy, o ile żywiej istnieje świadomość wśród nauczycielstwa, że walory zawodowe wychowawcy i nauczyciela nie stoją niżej od walorów np. duchownego, sędziego, a o wiele wyżej od urzędnika administracyjnego, pocztowego, kolejowego itp.

Sposób ten postępowania z nauczycielstwem jest tradycyą z czasów bezwzględnego panowania w kraju żywiołów konserwatywnych, żywiołów szlachetczyzny i sposób ten w przyszłości nie da się utrzymać. Nadchodzą bowiem czasy panowania żywiołów demokratycznych, a te z pewnością będą umiały ocenić w większej mierze i samego nauczyciela i doniosłość jego pracy zawodowej.

Argumenty: chłop jest biedny, rónowaga budżetowa, brak funduszów, brak kompetencyi lub sejmu itp. muszą zniknąć z ust dygnitarzy i spocząć w lamusie przeżytków, a wystąpić musi potrzeba i celowy wydatek. A skoro to się stanie, wówczas fundusze znaleść się muszą, zwłaszcza na cele wychowania publicznego!

Otrzeźwienie pod tym względem jest konieczne i im to otrzeźwienie przyjdzie prędzej tem dla oświaty i zdrowia publicznego będzie lepiej. Żądamy przeto kategorycznie: *a*) zrównania co do poborów z innymi funkcyonaryuszami publicznymi, *b*) obejmowania równoczesnego w razie przyznania zamierzonej pomocy w formie dodatku drożyźnianego wszystkich pracowników publicznych a więc i nauczycielstwa.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Reforma ustroju szkolnictwa galicyjskiego.

(ciąg dalszy)

Ogół więc naszego społeczeństwa nie jest zaznajomiony z zasadami wychowawczemi i wychowanie i nauka młodego pokolenia wobec tego muszą przypaść w całości szkole. Szkoła przeto musi być uzbrojoną we wszelkie walory sztuki wychowawczej i wydobywać z dzieł i pomysłów myślicieli wszelkie sposoby nauczania i postępowania dydaktycznego i metodycznego, by odpowiedzieć zadaniu.

Szkoła to nauczyciel lub nauczycielka i ich metody działania. Wszystko inne, jak budynek szkolny i jego urządzenie, przybory naukowe i ich dobór, kontakt szkoły z domem rodzicielskim i t. p. — to akcesorya. Dlatego też chcąc mówić o szkole, o jej reformie, musimy mówić przedewszystkiem o nauczycielu, o jego kształceniu.

Kształcenie nauczyciela galicyjskiego jest w wysokim stopniu niezdarne i niedostateczne, a wiedza tak ogólna jak i fachowa marną. W zakładach, mających kształcić nauczycieli ludu gali-

cyjskiego, nie chodziło nigdy o rodzaj tej wiedzy, o jakość tej wiedzy, ale o jak największą produkcyę sił nauczycielskich, aby kadry nauczycielskie były pełne, aby ubytek sił, powodowany pensyonowaniem, czy śmiercią, czy też tworzenien nowych szkół, był jaknajszybciej zapełniony. Stąd pochodzi dążność do tworzenia jak największej liczby seminaryów nauczycielskich, umieszczania ich po zapadłych miasteczkach, w celu zdobycia jak największej liczby uczniów, obniżania cenzusu wykształcenia przy wstępowaniu do seminaryum. Nizki poziom naukowy naszych seminaryów, a co zatem idzie nizki poziom wiedzy naszego nauczycielstwa, tak pod względem wykształcenia ogólnego, intelektualnego jak i fachowego, jest zatrważający. Pod tym względem jest niedobrze i tak dalej iść nie może. Musimy się zdobyć na reformę. Wskazania by tu były następujące:

1. seminarya nauczycielskie, tak męskie jak i żeńskie przekształcić na zakłady fachowe.., dziś są zakładami średnimi o typie niższego rzędu;

2 cenzus wykształcenia przygotowawczego podnieść z 4-klas ludowych na 8-klas szkoły wydziałowej lub 4-klasy szkoły średniej;

3. z czasu 4-letniego dwa lata poświęcić na utrwalenie i rozszerzenie nauk ogólnie kształcących, dwa lata przeznaczyć na udzielanie nauk pedagogicznych i pomocniczych wraz z metodyką specyalną i jak najobszerniejszą praktyką w 8-klasowej szkole ćwiczeń;

4. Udzielanie języków obcych w kompletach w ilości 20—30 uczniów, jak: łaciny, niemieckiego, francuskiego, angielskiego i t. p. w godzinach nadobowiązkowych;

5. uzależnić przejście z II-go roku seminaryum na III-ci tj. z zakresu studyów ogólnych na studya fachowe od pomyślnego wyniku egzaminu; studyum fachowe zakończyć również egzaminem końcowym;

6. z przedmiotów ogólnie kształcących uwzględnić tylko te, które wchodzą w zakres nauki szkoły ludowej, i pozwalają wychowankowi w przyszłości ogarnąć wiedzę ludzką w całokształcie ogólnym, aby zdobyć encyklopedyczne wykształcenie tak bardzo potrzebne nauczycielowi ludowemu, z wykluczeniem wszelkich przedmiotów mających fachowe lub tak zwane praktyczne zastosowanie w przemyśle lub rękodziełach, jak: guzikarstwo, parasolnictwo i t. p.; rolnictwo przenieść do fachowych szkół, pozostawić najwyżej warzywnictwo i sadownictwo.

7. wobec tak poprowadzonego wykształcenia odpadłyby, wszelkie egzamina kwalifikacyjne jako bezprzedmiotowe z pozostawieniem egzaminów wydziałowych, do przygotowania których, należałoby urządzać tak, jak dotychczas, kursa a egzaminy specyalne.

To byłyby w ogólnych zarysach ramy, w których należałoby zreformować zakłady, produkujące obecnie nauczycieli ludowych.

Skostnienie i marazm jaki ogarnął nasze szkolnictwo, ma również powód w tem, że na czoło tego szkolnictwa wysuwa się ludzi, którzy z nim się dopiero zaznajamiają wówczas, gdy do kierownictwa tego szkolnictwa się ich powołuje. Ten brak znajomości tego co niemiec nazywa „Volksschulwesen“ u ludzi stojących na czele obecnego szkolnictwa ludowego ma opłakane skutki i sprowadza zastój i brak odczucia potrzeb szkoły ludowej. Znakomity pedagog niemiecki Karol Kehr w wybornem i nieprześcignionem dziele, wydanem w 20 nakładach i tłómaczonem na 7 języków świata p. t. „Praxis der Volksschule“, wypowiedział bardzo znamienne i trafne słowa: „Wer das Schwimmen lernen will, mus in's Wasser, und wer das Lehren lernen will, muss in die Schule“. Bez doświadczeń wyniesionych z izby szkolnej nie można zabierać głosu w kwestyach nauczania, pedagogiki elementarnej. Ten sam autor pod tym względem wypowiada się następująco: „Ein Jahr Praxis ist mehr wert als zehn Jahre Katederweisheit“.

Wychodząc z tego samego założenia należałoby, aby nauczyciele główni w seminaryach nauczycielskich, obok studyów uniwersyteckich, zdobytych na wszechnicach, obejmowali swe posady po poprzedniem wykazaniu się kilkuletnią praktyką, odbytą w izbie szkoły ludowej. Wówczas i tylko wówczas wiedza ich teoretyczna pogłębiła by się w kierunku metodycznym i praktycznym a pouczenia ich pod względem metodycznym miałyby większą wartość i głębsze znaczenie.

Z tego, cośmy tu dopiero powiedzieli, wypływa jasno i stanowczo, że wszystkie naczelne stanowiska w szkolnictwie nie powinny być obsadzane bez poprzedniego spróbowania sił swych w praktycznej nauce w izbie szkolnej; odnosi się to również nie tylko do stanowisk w administracyi szkolnej, ale także do stanowisk zajętych w zakładach dla kształcenia nauczycieli t. j. seminaryach nauczycielskich.

Jednym z kardynalnych błędów, mszczących się na wynikach dzisiejszej szkoły ludowej, jest ta okoliczność, że młodych adeptów nauczycielskich zaraz po ukończeniu seminaryum powołuje się, a względnie obsadza się nimi samoistne posady w szkołach wiejskich i miejskich. Jeżeli zważymy, że nawet po ukończeniu najlepiej urządzonego zakładu, uwzględniającego w najobszerniejszej mierze praktyczne wyszkolenie kandydata, wyszkolenie to musi wiele pozostawiać do życzenia, to cóż dopiero dzieje się z kandydatami, którzy mają wykształcenie naszego dzisiejszego seminaryum. Konieczną jest tu kilkuletnia praktyka, odbyta pod kierownictwem i wskazówkami starszych, uzbrojonych w długoletnią praktykę i doświadczenie, nauczycieli.

Do licznych błędów ustroju dzisiejszego szkolnictwa ludowego należy przepis, uzależniający przypuszczenie kandydata nauczycielskiego do wszelkich egzaminów od inspektora okręgowego. Jestto rzecz wprost horendalna! aby stwierdzenie wiedzy fachowej u kandydata zawisłe było od urzędnika administracyjnego, urzędnika zawisłego we wszystkich powierzonych mu czynnościach tak czysto administracyjnych jak i fachowych od starszego rangą również urzędnika c. k. starosty. Dzieją się też na tem polu liczne dowolności i nadużycia, które prowadzą do rozgoryczenia nauczycielstwa. Ale gdyby tylko do rozgaryczenia! takich rozgoryczeń jest mnóstwo, ale przepis ten ma jeszcze inne znaczenie i skutki. Przekreśla bowiem egzamin maturalny seminarzycki i odejmuje zakładom kształcącym nauczycieli cały autorytet naukowy. Zakład ten bowiem, wydając kandydatowi nauczycielskiemu świadectwo dojrzałości, stwierdza, że kandydat ten uzdolniony jest do pełnienia funkcyi nauczycielskiej, że kandydat ten posiadł wykształcenie intelektualne i fachowe w zakładzie, który ma do tego stwierdzenia upoważnienie i jedyne prawo. Tymczasem inspektora okręgowego, urzędnika czysto administracyjnego, w większości swej o studyach tylko seminaryjnych, a więc studyach niższej szkoły średniej podlejszej sorty, a częstokroć o praktyce i doświadczeniach wyniesionych ze szkół 1 lub 2 klasowych, stawia się wyżej od tych zakładów i jego orzeczenie decyduje o przypuszczeniu do egzaminu nauczycielskiego. Przepis ten z góry przesądza też wyrok komisyi egzaminacyjnej, wyrok do wydania którego, ona jedyna może mieć upoważnienie, inaczej cała komisya egzaminacyjna jest zbędną. Jeżeli chodzi o awans

o posunięcie do wyższej rangi orzeczenie inspektorskie jest zupełnie na miejscu, ale to samo orzeczenie nie może mieć waloru, jeżeli chodzi o opinię wykształcenia kandydata tak pod względem intelektualnym jak i fachowym. (C. d. n.)



Gawędy starego pedagoga.

(Serya druga).

b. Język przy nauce rachunków.

Jak wielką jest siła przyzwyczajenia, nawyczki — jaką potęgą jest konserwatyzm u nas, można zrozumieć dopiero, gdy się zauważy, że błachostki, figle, żarty głupie, bez sensu nawet trwają w społeczeństwie wieki całe.

Prof. Brückner[*] podaje nam figiel żakowski z roku 1539, ktory dzisiaj jeszcze — a więc po trzech wiekach — powtarzają dzieci nasze w szkołach:

Abiecadło,
śniadł (ześniadał, dzisiaj mówią: zjadł) pies sadło,
matka mydło,
ojciec szydło,
wlazł na półkę,
śniadł (dzisiaj: zjadł) gomułkę.

Cóż więc dziwnego, że teraźniejszy nauczyciel prawie bezradnie powtarza przy nauce rachunków wyrażenia i zwroty, które odziedziczył po swoim nauczycielu, a ten używał je przez całe życie, nabywszy na ławie szkolnej od profesora swego znowu.

Tak, na przykład, przy dzieleniu liczb, gdy potrzeba zamienić jednostki wyższego rzędu na niższe, nauczyciel pożycza, pożyczają też uczniowie; „pożyczam 1 setkę i zamieniam na dziesiątki“ i t. d. pożycza się ciągle i bez końca, a o oddaniu nikt nie myśli. Cóż więc dziwnego, że dziecko, nasłuchawszy się przez szereg lat o tem pożyczaniu bez zwrotu, gdy dorośnie, a będzie w potrzebie, myśli tylko o tem, jak i gdzie dałoby się pożyczyć, pozostawiając wierzycielowi troskę o to, jak dług odebrać. Szanowny kolego, pocóż przy nauce rachunków pożyczasz, skoro to wszystko Twoje? Wystarczy Ci tylko powiedzieć: „zamieniam jedną setkę na dziesięć dziesiątek“ i t. d.

[*]) Al. Brückner — Rozprawy, * XLIX, str. 57.

Przy tem samem dzieleniu pisemnem, przystępując do dzielenia jednostek niższego rzędu „spuszcza się“ je pod linijkę. Nie „spuszczaj“, Kolego, bo ten wyraz nie określa właściwej czynności, którą wykonujesz, ale „dopisz“ dziesiątki do setek, lub jednostki do dziesiątek, albo „pisz“.

Nareszcie skończono działanie rachunkowe i „wypadło mi“ tyle a tyle. A podnoś-że czemprędzej to, co ci wypadło, bo się stłucze, albo zginie i wynik będzie zły, albo go nie odnajdziesz. Przecież tu nic nie wypadło, ale iloczyn, iloraz, suma, różnica jest taka a taka. — albo: „wyliczyłem, że“... „obliczyłem że“...

Przy odejmowaniu niewłaściwie się też mówi: „zostało mi“. A już to „mi“ nie powinno być wcale używane tutaj. Przecież w szkole nauka udzielana ma być wszystkim, nie jednemu uczniowi, a tem mniej nauka ta jest dla nauczyciela samego. Więc unikaj, Kolego, wyrażania się „powiedz mi“, „powtórz mi“, „zostało mi“, bo to brzydkie samolubstwo tak ciągle tylko myśleć o sobie.

Albo „24 K 48 h rozdziel na 8 części“. Uczeń liczy: „ósma część z 24 K jest 3 K — ósma część z 48 h jest 6 h — tam było 3 K a tu 6 h, razem jest 3 K 6 h.“— Dlaczego „tam było“? Gdzie to było? Tam — poza szkołą, czy poza drzwiami? Przecież całe obliczenie odbyło się tu, w klasie.

I znowu: „jaje kosztuje 30 halerzy, ile trzeba zapłacić za 12 jaj?“ Nauczyciel pyta: „Ile będzie kosztować 12 jaj?“ To pytanie jest błędne, Szanowny Kolego! Jeżeli mówisz, że jaje kosztuje 30 halerzy, to się rozumie, że kosztuje teraz, dzisiaj, więc na jakiejże podstawie może uczeń obliczyć, ile ono będzie kosztowało w przyszłości? Przecież może Pan Bóg da, że przyjdą czasy, iż będzie kosztować mniej, a niech Pan Bóg broni, aby jeszcze kosztowało więcej!

Jeżeli chcemy obliczyć z cen dzisiejszych ile towar będzie kosztował w przyszłości, to musimy postawić pytanie inaczej. Gdy ucznia zapytam: „Przed dwoma laty kosztowało jaje 10 h, w sześć miesięcy później 15 h, za pół roku potem 20 h, teraz 25 h, ile będzie kosztowało za rok, jeżeli ceny pójdą w górę dalej w tym samem stosunku?“ — Tak postawione zagadnienie będzie mógł uczeń rozwiązać.

Wreszcie ukończyliśmy rachunek pisemny na tablicy i nauczyciel poleca: „Zmaż!“ — i uczeń maże. No, i ta-

blica, która powinna być czysta, jest zawsze zamazana. Używajcie wyrazu: „zetrzyj!“, a będziemy mieć tablicę czystą; nie przyzwyczajajmy ucznia do mazania, bo będzie miał zawsze zeszyty i książki zamazane i sam będzie chodził umazany.

Język jest naszym najdroższym skarbem, jaki nam przodkowie pozostawili, przechowujmyż go w nieskażonej czystości i przekażmy tak naszej dziatwie. Czuwajmy nad nim także przy nauce rachunków. Jeżeli dawniejsi nauczyciele nie myśleli o tem, to nie ich wina nawet, przecież nie posiadali najczęściej żadnego wykształcenia pedagogicznego, uczyli tak, jak ich uczono. Nam to nie uchodzi. My pracujemy z myślą o tem, co robimy, naszym obowiązkiem jest poprawić to, co spostrzeżemy złego.

Józef Sądeczanin.

Szkoła i książka.

(dokończenie).

Wiadomości z historyi naturalnej dla szkół wydziałowych przez Józefa Rostafińskiego z 315 rycinami w tekście i 1 tablicą kolorowaną, str. 334. Lwów 1912. Nakładem Zakładu narodowego im Ossolińskich. Cena egzemplarza oprawnego 1 korona 65 halerzy.

Rzecz podzielona na 4 części. Część I. O martwicy. II. O roślinach. III. O człowieku. IV. O zwierzętach. Jestto jedna z książek pod względem metodycznym najlepiej napisana, Mnóstwo ilustracyi ułatwia naukę znakomicie. Strona praktyczna jest wybornie uchwycona. Na niektóre zwroty stylistyczne trudno się zgodzić, np. „Mięczaki niewiele znaczą człowiekowi“. Po każdym rozdziale umieszczono liczne pytania. Pytania te niewiadomo komu mają służyć? — jeżeli uczniowi to są niepotrzebne, bo uczeń ma tekst i tekstem może odpowiadać. nauczycielowi również są zbędne, bo nauczyciel nie byłby nauczycielem, albo kiepskim byłby nauczycielem, albo nie byłby panem przedmiotu, gdyby nie mógł się zdobyć na postawienie pytania.

Wiadomości z nauki fizyki dla szkół wydziałowych na-

pisał Władysław Natanson, wydanie trzecie, z 172 rycinami, str. 176. Lwów 1904. Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Cena egzemplarza oprawnego 1 korona.

Fizyka dla szkół wydziałowych napisali Medard Kawecki i Karol Czajkowski z 178 rycinami w tekście, str. 149. Kraków 1912. Cena egzemplarza oprawnego 1 kor. 60 hal.

Oba podręczniki się uzupełniają. Pierwszy góruje umiejętnością układu, ścisłością definicyi i lapidarnością stylu — drugi zato zaleca się metodycznością wykładu, przystępnością formy i prostotą języka. Kiedy pierwszy konsekwentnie, z żelazną logiką wszelkie zjawiska fizyczne podporządkowywuje rozmaitym rodzajom energii — drugi w sposób prosty tłómaczy siły fizyczne, działające w przyrodzie i na podstawie doświadczeń wyprowadza prawa działające w wszechświecie. Oba podręczniki dla samouków i prostaczków są zupełnie zrozumiałe.

Wiadomości z chemii dla szkół wydziałowych napisał Stanisław Alberti, z 42 rycinami, str. 95. Lwów 1912. Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Cena egzemplarza oprawnego 60 hal.

Jeden z najlepiej ułożonych podręczników. Informuje młodocianego ucznia nietylko o istocie tej nauki, o jej zasadach i zdobyczach, ale, wkraczając w sferę technologicznych zastosowań, poucza o rozmaitości pracy ludzkiej.

Nauka rachunków dla szkół wydziałowych ułożył Dr. Seweryn Dobrzański, str. 268. Lwów. 1917. Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Cena egzemplarza oprawnego 1 kor. 40 hal.

Podręcznik ułożony przez jednego z najtęższych metodyków w kraju nie nastręcza uwag co do swego układu. Na zaletę swoją objął swą treścią, poza ściśle arytmetyczną częścią, także obliczenia kupieckie, przemysłowe, a także zasady buchalteryi pojedyńczej.

Ciesielski Teofil i Czajkowski Tadeusz. *Wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych* dla rolniczych kursów dopełniających z 197 rycinami, str. 197. Lwów 1900. Nakładem Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Cena egzemplarza oprawnego 1 kor. 10 hal.

Treść: Część pierwsza: Powietrze, Woda, Ziemia, Światło i ciepło.

Elektryczność: Klimat. Przepowiednie pogody.
Część druga: Zwierzęta.
„ trzecia: O roślinach.

Podręcznik przystępnie i praktycznie napisany. Jedna z lepszych książek szkolnych.

Tomasz Kokuszka.

Antonina Machczyńska.

Widzimy ją przy pracy wychowawczej już wówczas, kiedy to do pracy nad kształceniem ludu stawali tacy ludzie, jak: Sawczyński, Józefczyk, Burghard, Tabou, Żuliński i inni. Piastunką na polu oświaty, wychowania i szkolnictwa w Galicyi była Antonina Machczyńska. Atmosfera w kraju była bardzo ciężka. Zniszczony finansowo metodą poprzednich rządów, z powłoką germanizacyjną, waśnią narodowościową w zarodku.



Antonina Machczyńska.

Kraj ten podkarpacki przedstawiał ruinę, na gruzach której wszystko było do zrobienia. Przedewszystkiem trzeba było wziąć się do oświaty. Była to wówczas robota najcięższa. Machczyńska znalazła się w pierwszych szeregach. Przybyła do Lwowa z Paryża, gdzie przez lat kilka sekretarzowała znanemu mężowi stanu ks. Adamowi Czartoryskiemu.

Mało kto był do pracy szkolnej tak przygotowany, jak Machczyńska. Pochodziła z rodziny osiadłej na ziemi płockiej, czułej wielce na losy kraju rodzinnego i biorącej udział we wszystkich wówczas wysiłkach zbrojnych w celu zdobycia niepodległości w r. 1830. Kształciła się w Warszawie, a do nauczycieli jej należał niezapomnianej pamięci Stanisław Jachowicz.

We Lwowie obejmuje w r. 1871 stanowisko nauczy-

cielki głównej żeńskiego seminaryum nauczycielskiego i od tego czasu przez długie, bardzo długie lata prowadzi pracę owocną i nadzwyczaj zbawienną w zakresie kształcenia nauczycielek. W roku 1901 w uznaniu pracy nauczycielskiej, społecznej i publicystycznej złożono Jej publicznie hołd, w której to uroczystości wzięły udział nietylko jej wychowanice, koledzy i koleżanki zawodowi, ale i jak najszersze koła publiczności.

Na polu pracy społecznej okazała się Machczyńska znakomitą organizatorką. Za tej staraniem powstał we Lwowie cały szereg instytucyj, pracujących nadzwyczaj skutecznie na pożytek dobra publicznego. Do instytucyj tych należą: Związek koleżański b. seminarzystek i nauczycielek, Internat dla ubogich uczenic seminaryum, Kobiece Towarzystwo oszczędności, Towarzystwo pracy kobiet i inne. Wogóle nie było może pracy publicznej, do której by Machczyńska nie przyłożyła ręki, w której by nie wzięła udziału.

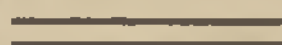
Publicystyka nęciła ją od wczesnej młodości. Już jako 19 letnia panna napisała pracę pt. „Szkółka wiejska“. Praca ta ogłoszona drukiem w Warszawie zrobiła wielkie wrażenie w kraju, a jeszcze większe na emigracyi. Książę Adam Czartoryski, Ks. A. Jełowicki, Lelewel, wyrazili Jej swe uznanie nie szczędząc pochwał. W pracy tej podnosiła autorka potrzebę oświaty ludu i wykazywała szczerymi a głęboko odczutymi wyrazami ciemnotę i stąd pochodzącą niedolę tego ludu. Tak świetnie rozpoczęta karyera publicystyczna zachęciła autorkę do dalszej pracy na tem polu. Ogłasza szereg artykułów w tej kwestyi w rozmaitych czasopismach, jak w: Opiekunie domowym, Czytelni ludu, Rodzinie, Przyjacielu ludu itp. Działalność publicystyczną ówczesną w Warszawie kończy książką pt. „Kilka obrazków, kilka nauk przed wiejską chatą.“

Okres emigracyjny Machczyńskiej przyniósł nam „Złotą księgę“ dla ludu, drukowaną we Lwowie, a po raz wtóry w Poznaniu. Okres ten przyniósł jednakże nie równie ważniejszą bo klasycznie piękną książkę, drukowaną w Poznaniu pt. „Młoda nauczycielka.“ W pracy tej kreśli antorka ideał nauczycielki i ideał wzorowej szkoły. Znany i ceniony krytyk literatury polskiej Piotr Chmielowski w ocenie swej stwierdził wysoką wartość tego dziełka.

Nie mogąc ze względu na rozmiary naszego pisma dać pełny obraz działalności pisarskiej Machczyńskiej, zaznaczyć

jednakże wypada działalność Jej w propagandzie na rzecz wyższego wykształcenia kobiet. Na ten temat ogłasza kilka artykułów i redaguje przed wybuchem teraźniejszej wojny we Lwowie dla kobiet czasopismo „Świt.“

W roku bieżącym przypada ośmdziesięciolecie urodzin Machczyńskiej a sześćdziesięciolecie Jej pracy narodowej. Daty te są powodem, że postanowiliśmy przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu nauczycielstwa zasługi tak gorliwej i ofiarnej pracownicy na polu kształcenia młodego pokolenia.



Notatki literackie.

Z dziejów języka naszego i naszej kultury. Pod takim tytułem rozpoczął drukować zasłużony autor na polu folkloru, Szymon Matusiak, pracę obszerniejszą w lwowskiej „Szkole“ w numerze z lutego. Nauczyciel interesujący się krajoznawstwem znajdzie tu wiele szczegółów i wskazówek.

Przegląd oświatowy, miesięcznik Towarzystwa czytelń ludowych w Poznaniu, w zeszycie z marca br. zamieszcza aktualny i wielce interesujący artykuł ks. A. Ludwiczaka pt. „Jak korzystać z biblioteki“? Tegoż samego autora znajdujemy pracę pt. „Publiczne czytelnie dla dzieci“ w numerze kwietniowym. W tym ostatnim artykule sięgnął autor po wzory do stosunków amerykańskich. L. Padewski zamieścił tu także artykuł porównawczy pt. „Wykłady oświatowe a publiczne czytelnie.“

Dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Solcu nad Wisłą w Królestwie, Józef Ciembroniewicz, autor wielu prac pedagogicznych, daje w artykule pt. „O przygotowanie kandydatów zawodu nauczycielskiego do życia“, umieszczonym w numerze 21 lubelskiej „Szkoły Polskiej“ wiele rad wytrawnych i na doświadczeniu własnem opartych. Rzecz ujęta jest w trzy pytania, a mianowicie: 1. Czego społeczeństwo może wymagać od nauczyciela?, 2. Jaka praca czeka nauczyciela?, 3. Wychowanie przyszłego nauczyciela?

W pierwszym zeszycie (Nr. 1-3) cieszyńskiego Miesięcznika pedagogicznego znajdujemy dwa kapitalne artykuły; jeden Wł. Wajdowicza pt. „Zasadnicze hasła nowo-

żytnej dydaktyki przyrodniczej a nasza szkoła“, drugi P. Bobka pt. „Na temat specyalnej metodyki nauki historyi“ Warto z treścią tych artykułów się zapoznać, zbierają one bowiem w krótkie zestawienie wyników na polu metodyki udzielania przyrody i nauki historyi.

„W słońcu“, nra 8-12 zawierają ustępy będące na czasie i tak nr. 8. z kwietnia zawiera ustęp, pt. Zawilce, Roboty w ogródku, Żołnierze Kościuszki, Nasza wiosna itp. nra 9 i 10 (majowe) mają treść: Konstytucya 3-maja, Trzeci Maj Krystka i Anielki, Strejk w Fougeres, Jak to było na lekcyach rysunków, Drzewa kwitną, Wielkie święto lasu, Święto sadzenia drzew. Listy, które ojciec pisał do syna z wojny itp. nra 11 i 12 z czerwca zawierają: Wróble, Związki ochronne ptaków (z pięknymi obrazkami) Samolot, z dziejów lotnictwa. Wrażenia Ludwika Bleriota, Powitanie, Pożegnanie, Przyszłość, Pszczoły, Jaką sobie Jędruś „tiutkę“ znalazł. Redakcya odznacza się wielką pomysłowością i zręcznością w układaniu numerów, rzeczy poważne umysłom młodocianym podaje w formie ponętnej, lekkiej, często powieściowej; przeplata to poezyą zaczerpniętą u pierwszorzędnych spółczesnych poetów, a wszystko zdobi ilustracyami.

ODEZWA.

W SPRAWIE ZBIERANIA MATERYAŁÓW DO FOLKLORU WOJENNEGO.

Ludy wszystkich czasów i wszystkich krajów miały i mają swoje zapatrywania na wojnę, różne przepowiednie, zwyczaje, przesądy, pieśni i wyrażenia z wojną związane. Żołnierz z ludu, wstępujący do armii, przynosi już z sobą szereg tych pojęć i zwyczajów życia żołnierskiego jeszcze z czasów pokojowych, ale znalazłszy się w środowisku, skupiającem ludzi różnych narodowości, różnych sfer społecznych i stopnia kulturalnego, rzucony w zgoła odmienne warunki bytu, otoczony grozą niebezpieczeństw, tworzy nowe poglądy, wierzenia i praktyki, nowe pieśni, a nawet odrębną gwarę wojenną.

Ze stanowiska nauki przedstawiają one dużą wartość, dozwalając wniknąć w duszę żołnierza, uzewnętrzniającą się w jego wierzeniach, zwyczajach, twórczości i języku, temsamem zaś poznać nową, bardzo ciekawą, a mało dotąd znaną stronę życia, pojęć i mowy ludu naszego.

Za przykładem zagranicy, gdzie podjęto już pracę w tym kierunku, Polskie Archiwum Wojenne, gromadzące dokumenty i pamiątki wojenne, rzuca myśl zbierania wo-

jennych materyałów ludoznawczych i w tym celu podaje poniższy kwestyonaryusz, zachęcając wszystkich, którzy mają do tego sposobność, a uznają wartość naukową tych materyałów, do spisywania i nadsyłania odpowiedzi.

Kwestyonaryusz.

1) Czy i jakie były ludowe przepowiednie i wróżby, dotyczące *a*) wybuchu *b*) przebiegu, *c*) końca wojny.

2) Jakie znaki zwiastowały wojnę w pojęciach ludu? (znaki na niebie i ziemi, zachowanie się pewnych zwierząt, zwłaszcza ptaków)?

3) Jakie zwyczaje zachowuje lud przy rekrutacyi? (przystrajanie się, poczęstunki i inne oznaki wesela czy smutku.)

4) Jak sobie lud tłumaczy przyczyny wojny?

5) Jakie środki chronić mają żołnierza od kul, cięć i niewoli? (medaliki, szkaplerze, obrazki, woda święcona, modlitwy i nabożne sentencye przepisane pewną ilość razy, zioła i inne talizmany, zaklęcia i praktyki czarownicze; kąpiele i okadzania; unikanie noszenia przy sobie pewnych przedmiotów np. kart do gry).

6) Jakich domowych środków leczniczych używa lud na wojnie, aby wyleczyć się z ran lub chorób, względnie chorobom zapobiedz?

7) Jakich środków używa żołnierz, aby pewniej trafić nieprzyjaciela? (poświęcenie broni, pocisków, sposób wkładania ich do lufy, rycie pewnych słów lub znaków na pociskach, wypowiadanie pewnych zaklęć, noszenie przy sobie pewnych przedmiotów i t p.)

8) Inne zwyczaje i praktyki przed, podczas i po bitwie (okrzyki wojenne, podstęp wojenny).

9) Podania i legendy, dotyczące pewnych bitew lub pewnych pól bitew, (np. ukazywanie się Matki Boskiej, aniołów, dyabłów, duchów i t. d.).

10) Co zwiastuje rodzinie śmierć żołnierza? (przeczucia, sny przepowiadające śmierć, ukazywanie się duchów zabitych żołnierzy, stukanie po nocy, zachowywanie się zwierząt i inne znaki, pochodzące od zabitych.

11) Pieśni i śpiewki wojenne, poważne i żartobliwe, (chodzi o teksty i melodye tylko takich pieśni i śpiewek żołnierskich, które nie były drukowane, nawet najbardziej rubaszne).

12) Napisy i rysunki na ścianach wagonów, koszar, budek strażniczych, rowów strzeleckich, napisy na krzyżach i grobach strzeleckich.

13) Gwara żołnierska, (żołnierskie określenia, nazwy i przezwiska w zakresie poszczególnych rodzajów broni, stopni wojskowych, umundurowania i uzbrojenia, ćwiczeń wojskowych, potraw, napojów, palenia, mieszkań, osób cywilnych i wojskowych, zwierząt i różnych przedmiotów,

z którymi żołnierz częściej się styka; mowa lub wyrażenia, zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych tego samego oddziału i t. p.).

Odpowiedzi na powyższe, choćby niektóre tylko pytania, spisywane jak najwierniej i bez własnych uwag piszącego, nadsyłać należy pod adresem Zarządu Polskiego Archiwum Wojennego, Kraków, gmach Akademii Umiejętności.

Kronika.

Jeszcze o panu Dembowskim. Bezpośrednio po uroczystościach urządzanych na cześć byłego prezydenta otrzymaliśmy ze sfer nauczycielskich kilka listów dosadnie charakteryzujących tych, którzy przez szereg miesięcy alarmowali opinią publiczną bądź to artykułami dziennikarskimi, bądź obchodami na cześć Dembowskiego, wręczaniem adresów, itp. Listów tych publikować nie będziemy, gdyż cała ta sprawa jest mniej ważną, a miejsca jak na nasz skromny organ mamy niewiele. W numerze czerwcowym o tem wszystkiem wydaliśmy swoją opinię. Tu na tem miejscu chcielibyśmy podnieść jeszcze tylko rzecz, którą podniósł jeden z naszych łaskawych korespondentów, a którą zaznaczyć koniecznie wypada, a mianowicie: przesadę tych panów, którzy te uroczystości urządzali. Jeżeli wdzięczność ich za otrzymane dobrodziejstwa szła aż tak daleko, że uznali za stosowne złożyć publicznie hołd, to przeciw temu nic nie mamy... to wolno czynić każdemu, ale żeby bić na cześć p. Dembowskiego medal, to jest gruba przesada i gdyby p. Dembowski był taktownym czlowiekiem, to byłby owym zacietrzewionym ludziom wyperswadował bicie owego medalu. Medal ów nie stoi bowiem w żadnym stosunku do jego zasług, jeżeli o zasługach w tym wypadku w ogóle może być mowa. Dotychczas bito medale z okazyi jakiegoś epokowego czynu czy to zbiorowego czy też jednostkowego, z okazyi zasług naukowych lub literackich i to zasług, na które składało się całe życie danego męża, np. Naruszewicza, Czackiego, Małeckiego, ale żeby urzędnikowi za spełnianie czynności administracyjnych bito medal... tego jeszcze nie było. Inicyatorowie tego medalu niespostrzegli, że tym sposobem obniżają wartość i znaczenie tego środka w uczczeniu istotnych zasług położonych na polu działalności publicznej. Gdyby Dembowski był reformatorem szkolnictwa, — a! to co innego, ale pan ten był tylko kontynuatorem reakcyjnej i wstecznej roboty swego poprzednika, cofnął szkolnictwo ludowe o całe dziesiątki lat. Z niezmiernem zdziwieniem widzeliśmy poważnych mężów nauki, zasłużone Towarzystwa pedagogiczne dające całej tej robocie swoją firmę.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.